

Biblioteka Selma Śląskiego

48645

# WAWRZYNIEC PUTTKAMER

(1794 † 1850)

PRZEZ

KAROLA ESTREICHERA.

—\*—

WE LWOWIE.

(DRZEDRUK Z „PRZEWODNIKA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO“).

Z drukarni Władysława Łozńskiego.

1880.

# WAWRZYNIEC PUTTKAMER

(1794 † 1850)

PRZEZ

KAROLA FSTREICHERA.



WE L<sup>W</sup>OWIE.

(RRZEDRUK Z „PRZEWODNIKA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO“).

Z drukarni Władysława Łozińskiego.

1880.

48645  
II

Wyr. Dr. h. C. Bernacki

Cracow 1934

dar.



Wereszczakówna. Mickiewicz i Puttkammer — tróica ta sta-  
wała na myśli tej młodzieży, która uczyła się na pamięć *Dziadów*  
i rozpaczała wspólnie z Gustawem i Konradem. Gotowy zawiazek  
do dramatu lub do rzewnej powieści. Ubogi młodzieniec, pałający  
miłością, dziewica, skłaniająca ucho ku szeptom gorącej namiętności,  
rywal bogaty i rodzice srodzy, zrywający to, co wzajemna skłon-  
ność nawiązała. Z jednej strony poezya unosi ku niebu, z drugiej  
proza rzeczywistości przykuwa do ziemi.

Przypatrzwszy się chłodniej sprawom tego świata, inaczej  
nieraz widzimy, niż nam na niebie naszej fantazyi przedstawiają  
przesuwające się obłoki. Światło słońca rozprasza ułudę. Tak i tu-  
taj. Poeta obiera przedmiot miłości dla miłości — klęka przed oł-  
tarzem, ale go nie dotknie. Przedmiot zniknie z przed oczu, wy-  
szuka inny, i innemu boską cześć oddaje. Tej, która słyszy słowa  
uwielbienia, pochlebia to, że wywołała natchnienie poety, roztkli-  
wia ją i skłania ku duchowej wzajemności — ale tam niekoniecznie  
serce przemawia. Niekoniecznie serce idzie za chwilowem uczuciem.  
Serce to skłania się nieraz nie ku temu co goreje, lecz ku temu  
co na pozór chłodne lecz bezpieczne, bo trwałe.

Marya Wereshczakówna ceniła poetę, cieszyło ją, że obudziła  
w nim miłość, a jednakowoż poszła i chętnie i dobrowolnie za  
mąż za innego. Mickiewicz pisał rozpaczne strofy, jednakowoż nie  
okazał żalu ani zazdrości. Cenił męża Maryi i pozostał obojga przy-  
jacielem.

Czy mąż ten godzien był tego? Powiadają, że był zacny.  
To nie dosyć. Jest wielu, o których mówi się: dobry, zacny i ucz-  
ciwy. Zwykle tacy są to ludzie nijacy, którzy nikomu w drogę nie  
wejdą, każdemu radzi są, dla każdego mają serce wylane, ale w ich  
życiu proza, szkaradna proza.

Czy takim był mąż Maryi? Ona owiana ciepłem poezyi, wypieszczona cudownemi pieśniami wieszcza, czyż mogłaby łączyć serce swoje z sercem bijącym tylko dla powszedniej prozy życia? Naprzód można powiedzieć, że nie. Mówiąc to, dochodzę prawdy — rozpatruję życie tego rywala, który poecie wydał Maryę a jednak nie utracił jego przyjaźni.

Zkąd zjawia się Puttkamer? Próznoby rodu tego szukać po herbarzach. Spotykamy się z nim dopiero przy końcu XVIII wieku. Dopiero Krasicki za Małachowskim notuje ich herb Brodacice czy Brodaczyce, to jest dwie oksze na krzyż złożone, i wspomina Józefa sędziego ziemskiego rosieńskiego 1778 roku, tudzież Jerzego mostowniczego tamże r. 1769. Wieladko jeszcze w roku 1794 powiada: „A ponieważ w całej Polsce nie masz żadnego domu, ani było, któryby tego herbu używał, dlatego to tylko namieniam, że go jedni Brodacice drudzy Bradaczyce nazywają“.

W Prusiech jest tego nazwiska przemożna rodzina, ztamtąd i litewską godzi się wywieść, o której to tylko wiadomo, że za Augusta III jawią się Puttkamerowie, lecz nie dzierżą wysokich urzędów. Mieli oni dziedziczną wieś Polcieniki na Żmudzi w Kowieńskiej gubernii.

Tutaj mieszkał Wawrzyniec Puttkamer, szambelan królewski i generał, który ożenił się z Karoliną Stryjeńską. Oboje ewangelicy Z tego małżeństwa urodził się dnia 14 sierpnia 1794 r. Wawrzyniec Puttkamer.

Był to rok smutku i żałoby, rok rozbioru kraju. Po prowincjach polskich rozchodziły się wojska obce, zabierając i łupiąc niekiedy dwory. W dniu urodzin Wawrzyńca pojawili się w Polcienikach pierwszy raz tam widziani kozacy. Ojciec strwożony o zdrowie żony, wyszedł naprzeciw oficera, prosząc o szanowanie domowej spokojności, ofiarując dla żołnierzy wszystko, co zażądata. Oficer, stary kozak, zapewnił, iż utrzyma karność i wzbroił rabunku. Zażądał ukazania mu nowonarodzonego, dodając, że tam za Donem pozostawił żonę i dzieci, Bóg wie co się z niemi dzieje, niechże pobłogosławi obcego syna. Wziął chłopca na rękę i pobłogosławił.

Niedługo cieszył się Puttkamer domowem szczęściem. Odmarła go żona za młodu. Tęsknił za nią, bolał zarazem nad upadkiem ojczyzny. Te dwie boleści złamały go. Popadł w melancholię, usunął się od towarzystwa, otoczony pamiątkami po żonie. W samotności pisywał treny. Nie wyszły drukiem, lecz rodzina przecho wuje tę rodzinną pamiątkę.

Młody Wawrzyniec był więc sierotą. Ojciec melancholik niezdołen był zająć się wychowaniem jego. Zajął się tem dziad jego szambelan i stara niańka Gryndowa, która objęła rządy domu i zastępowała mu matkę.

Dziad wychowany w zasadach ewangelickiej religii, odznaczał się gorącością wiary. Odprawiał codziennie z całym dworem swoim praktyki religijne, a słowa ewangelii były przewodnikami jego zasad. Te przekonania przekazał synowi, który nieraz odzywał się:

— Po prawdzie mówiąc (to było jego przysłowie) lepiej niech nas wszyscy krzywdzą, bylebyśmy sami nikogo nie skrzywdzili.

Co więc dziad i ojciec wpajali, to przeszło na wnuka. Rychło porzucił dom rodzinny. Mając lat 13 zawieszony do Słucka do szkół, przeszedł pod opiekę rektora szkół, pastora Michała Wannowskiego. Świątobliwy i uczony to był nauczyciel, a sława jego zalet rozchodziła się po Litwie. Wannowski uczył najpierw ojca, uczył następnie syna; żona jego, czcigodna niewiasta, i trzech synowie, Leopold, Felicyan i Konstanty, jakby należeli do rodziny Puttkamerów, tak ich obopólna wiązała przyjaźń.

W roku 1809 zmarł Puttkamer dziad, a w roku 1810 wnuk przeszedł na uniwersytet w Wilnie. Pod sterem Śniadeckich kształcił się na wydziale filozoficzno-matematycznym, a w r. 1812 dosąpił stopnia kandydata filozofii Tymczasem zachmurzył się horyzont polityczny.

Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą  
Płyną; na niebie gorą tu i owdzie łuny  
Ziemia drży, słysząc — biją stronami pioruny.  
Wojna! Wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi  
Gdzieby jej huk nie doszedł...  
Bitwa! Gdzie? w której stronie? pytają młodzieńce,  
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce.  
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:  
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!  
... Od strony Niemna ciągnęli dwaj wodze:  
Nasz książę Józef i król westfalski Hieronim  
Już zajęli część Litwy od Grodna pod Słonim.

Jak zajęli Litwę, tak cała młodź litewska ruszyła obławą przez lasy i bory do miast i miasteczek, i na gwałt formować wojsko narodowe. Z kwiatu ochotników urósł pułk gwardyi Konopki. Z pułku tego po jego rozbiciu przeszedł Wawrzyniec Puttkamer

do lekkiej kawalerii gwardii cesarskiej pod wodzą Wincentego Krasińskiego.

Ośmnastoletni młodzian podzielał tryumfy na zgłiszczach Moskwy, lecz dzielił także katastrofę pod Berezyną. Wracając na Wilno, wstąpił do domu, aby zaopatrzyć się w fundusze. Tu zapadł obłoznie na tyfus. Wyleczony ujrzał Litwę zajętą przez wojska nieprzyjacielskie. Honor żołnierza, gwiazda Napoleona, ciągnęły go w świat. Szło o przerznięcie się przez szeregi posterunków rosyjskich. Lasami przybył do Merecza nad Niemnem, ale tu straż kozacka, gęsto ściśnięta, uniemożliwiała przejazd. Odsyła do domu sanie i służbę, dosiada konia i wśród patroli kozackich przebywa Niemen.

Były to dnie srogich mrozów. Kraj po za Niemnem spustoszony wojną, droga Puttkamerowi nieznana. Odziany w płaszcz żołnierski, kostniał od zimna, tracił siły i ogarniała go senność. Zeskoczył z konia i biegł z nim przez zasy, lecz czuł, że co chwila traci siły. Omal nie przyszło mu na drodze w śniegu życie zakończyć, gdy w tak krytycznej chwili zjawia się budka zaprzężona czwórka krakowską. Był to inspektor dywizji kawalerii, jadący do Warszawy do pułku Krasińskiego. Zabrał skostniałego młodzieńca i dowiózł go szczęśliwie.

Młody wojak ucierał się jeszcze przez rok 1813 pod Budyzynem, Lützen i Lipskiem, gdzie zabito pod nim konia. Nad Renem dostał się w niewolę pruską, z której wrócił za amnestią w r. 1814. A chociaż nie dalej postąpił w randze nad stopień porucznika, wyniósł z szeregow pamięć uroku służby i uwielbienia dla nieśmiertelnego wodza.

— Wy młodzi — mawiał — nie pojmujecie tego, co się z nami działo, jak w nas krew wrzała, do czego w tej chwili byliśmy zdolni, kiedy ten wielki człowiek jak n. p. pod Lipskiem w sieraczkowej kapocie galopował przed frontem naszego pułku i wskazując ręką na nieprzyjaciela, odezwał się: *Mes braves et fideles Polonais en avant!*

O Napoleonie nigdy nie mógł spokojnie mówić. Klęska pod Waterloo przyprawiła go o gorączkę, a na sprowadzenie zwłok Napoleona gotował mundur ułański, aby w Paryżu uczestniczyć w wielkiej uroczystości. Brak funduszy nie dozwolił zadość uczynić życzeniu.

Bywało, dzieci chcąc w ojcu rozniecić fantazję, zagrały „Marsylianek” i wnet pan porucznik stawał do apelu, wtórzył nutę i maszerował.

Po skończonej wojence osiadł na roli. Ojciec wydzielił mu wieś Uniechów w powiecie nowogródzkim. Napojony zasadami, głoszonemi na zachodzie, bolał nad społeczeństwem własnem, które uznawało życie narodu tylko w życiu dobrze urodzonych i posesy-natów. Zrozumiał, że dźwignią narodowości jest podniesienie mas ciemnych, pozbawionych znaczenia, zależnych od kaprysu warstwy żyjącej tradycją dawnej wielkości, dawnej przewagi i butwiejącego przywileju.

W tę porę, w r. 1818, cesarz Aleksander I dozwolił dziedzicom uwłaszczać poddanych. Chwycił się tej myśli młody Puttkamer i zjechawszy do Grodna na sejmik, jako delegat z nowogrodzkiego powiatu, dokładał starań, aby obywatelstwo uchwaliło uwłaszczenie. Myśl świetna, ale prześcigająca wyobrażenia owoczesne. Gdyby ją urzeczywistnić było można, byłby kraj wolen wielu klęsk późniejszych i byłby oświatą rozwinięty na równi z zachodnimi sąsiedzy. Lecz wiek XVIII jeszcze przekazywał świeże tradycje wiekowi XIX. Ledwie garstka młodszeo pokolenia poparła szczerze projekt Puttkamera. Ogół szlachty oburzył się na te nowości, na to naruszenie praw. Nazwał go anarchistą, jakobinem i sankiulotem. Dziś byłby nazwany zbawcą narodu; a nigdy nihilistą albo socyalistą. Taka to zmiana wyobrażeń.

Widząc oburzenie, zażądał, aby przynajmniej wniosek jego zaciągnięto do protokołu obrad sejmowych, ku przekazaniu pamięci jego szlachetnej myśli.

Tej szlachetności, co w sercu jego gorzała, złożył ponowny dowód. Była to chwila łagodnych rządów i szanowania naturalnych praw narodu. Cesarz dozwolił, aby w całej Litwie obchodzono żałobnemi nabożeństwami zgon Tadeusza Kościuszki. Opis tego obchodu wyszedł p. t.: *Zbiór mów w różnych miejscach mianych*. (Wilno 1818). Dnia 10 do 13 grudnia 1817 odbywały się nabożeństwa w Wilnie. Były tam mowy i muzyka, transparenta z napisami Grododka i Grzymały. Dnia 21 grudnia 1817 r. Mahometanie odprawili nabożeństwo na przedmieściu Łukiszki w Wilnie, także z mowami i modlitwą po arabsku wygłoszoną.

Dnia 8 grudnia odbył się obchód w Wołkowysku, gdzie obradom przewodniczył marszałek Bułharyn Joachim, głowa rodu, z którego wyrósł w lat kilkanaście pisarz rossyjski, tak nam nieprzyjazny. Tak kolejno modlono się, kazania i mowy wygłaszano i kończono uctami u marszałków w Wilkomierzu, Kownie, Kiejdanach, Trokach, Kalwaryi (pod Wilnem) i Mińsku. Jeden z najświetniejszych był obchód odbyty w Nowogródku dnia 13 grudnia



i następnych. Zajmował się tem młody Puttkamer. Oprócz portretu Kościuszki były wizerunki przyjaciół jego i przypomnienia tych mężów, którzy podczas rozbioru imię swe wstawili, jak Rejtan, Korsak, Bohuszewicz, Radziszewski i inni. Po mowie marszałka Wojniłłowicza odczytał, jak się ówczesny sprawozdawca wyraża, „elegię czułą przez siebie napisaną W. Jmość pan Puttkamer, młody kawaler, którego rozwijające się zdatności w tak ważnym przedmiocie okazały się z całą mocą czułego serca i pięknych wyrazów“.

Szukałem tej elegii, aby sprawdzić, czy sprawozdawca nie przesadził w pochvale. Zdaje się, że w wzmiankowanym zbiorze ją znalazłem, bo choć jej autor nie podpisał się przez skromność, jednakowoż gdy w ciągu tych uroczystości jeden tylko Puttkamer wystąpił z rymami, więc te, co *Zbiór* wydrukował, najprawdopodobniej pochodzą z uroczystości nowogrodzkiej.

Wiersz ten zwraca uwagę niezwykle formą swoją, tak daleką od pospolitych okolicznościowych rymów. Jest w nim zwężłość wyrażań, siła w doborze słów i rzeczywisty zapach. Zakończenie poezyi nieco blade, złożyło daninę entuzjazmowi, któremu uległ kraj, wierząc w życzliwe sympatyje odnowiciela.

## W I E R S Z NA ŚMIERĆ JADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Zanuć ma liro z pod czarnej osłony!  
Kiedyż ci godniej ozwać się przystoi?  
Dźwięk twoich tonów westchnieniem tłumiony  
Straty nie wraca i żalu nie koi.  
Lecz prawy smutek czuciem chlubny świętem  
Łzy przyjmie wdzięcznie, pociechę ze wstrętem.

Zwycięstwa śmierci co smutną wieść głoszą,  
Wzniesione spiże przykry jęk wydały,  
A drżące usta ustom to odnoszą,  
Czem się nasz umysł przeraża struchlały.  
Że pełen zasług, sławy i cnót celnych  
Kościuszeko z rzędu wymazan śmiertelnych.

Jak skromny fiołek w zacisznej ustroni,  
Nie dumny rodem wzrósł między równemi;

Pierwszy wziął zaszczyt z dzielnej męstwem dłoni  
W boju za wolność, na wolności ziemi.  
Tak kto prawdziwą uczuć zdolny sławę,  
Za dobrą tylko walczyć może sprawę.

Wkrótce mrok ciemny własny kraj zasłonił.  
Nadeszła burza, której trudno minąć;  
On nie rozpaczał, łez próżnych nie ronił,  
Spieszył odeprzeć, albo z chlubą zginąć —  
Miłość ojczyzny, co z nim nawę niosła,  
Wzdymała żagiel, kierowała wiosła.

Cnoto! gdyś z mężnem złączona ramieniem  
Jakże twa wielkość śmiertelnika zdobi!  
Ufność współbraci twojem jest znamieniem,  
Ona duch krzepi, potęgę sposobi.  
Nie zwiodły berła, ni korony lśnące.  
Szlacheic wzniósł sztandar — stanęły tysiące.

By Matkę w zgonie można dźwignąć jeszcze,  
Toby sprawiły z twojej ręki leki;  
Lecz w księdze boskiej przeznaczenia wieszcze  
Metę zagłady wskazały przed wieki.  
Skonała... a jej powierzchnią mogiły  
Twoje męstwo, chwała, świetnością pokryły.

Odtąd dni w czarnej spędzając żałobie,  
Gdy żal w głąb serca przeniknął doskwierny,  
Nie śmiałeś deptać po Ojczyzny grobie,  
Wierny, gdy żyła, i po zgonie wierny.  
Owszem nad inne bardziej tkliwszy syny,  
Pamiętceś matki poświęcił wawrzyny.

Obcą dla ciebie, gdy własnej nie stało,  
Zdobiłeś ziemię bujnym cnót twych kwiatem,  
Tameś powtórnaż uzacnił się chwałą.  
Z czynów ludzkości jak z męstwa przed światem.  
Dowiódłeś, jaka cecha Bohatera —  
Taż dłonią walczy, którą łązy ociera.

Patrz, jako bogom z dobroci podobny  
Władzca północny, który Polskę wskrzesił,  
Szanuje święcie ten cyprys żałobny,  
Na którym miecz twój i lauryś zawiesił;  
Wśród dobra ludów świetnego zawodu  
Pomnik ci stawia w szczęściu twego rodu.

On naszą boleść swą opieką skrócił,  
 Polską koronę na swe kładąc skronie;  
 Zniknione imię Polaków przywrócił,  
 A ciesząc, orłom zazdrosne pogonie  
 Tym, których cnoty i talenta zmierzył,  
 Braciom nad braćmi ster rządu powierzył.

Kościusko! duch twój z niskiego poziomu  
 Wzniesion przed tronu Wszechwładne podnoże,  
 Nawet wśród wdzięków wieczystych ogromu,  
 Szczęścia Ojczyzny przepomnieć nie może;  
 Tego więc chwałą, co cię udarował  
 Proś, Aleksandra aby nam zachował!

Czytając wiersz ten, można potwierdzić pochlebne zdanie o nim wyrażone w dziełku *Zbiór mów*. Wiersz to jak na okolicznościowy jest za dobry, a jak na ówczesne królowanie klasycyzmu za śmiały, za postępowy, bo ani słowem nie potrącający o bogów pogańskich, a zarazem wyłamujący się z pod formy trzynastozgłoskowego wiersza elegiackiego.

Czy go napisał Puttkamer? Jeżeliby on go napisał, czem się to dzieje, że nie pracował na niwie tak wdzięcznie rozpoczętej? Jeżeli drukował wiersz przez siebie napisany, czemu on nie podany za autora, gdy wszyscy h innych mów, nawet drobnych wierszyków autorowie są wymienieni?

Mnie się cała ta sprawa inaczej widzi. Jestto rodzaj zuchwalstwa, jestto może kompromitowanie siebie, ale nie mogę opędzić się myśli, która mną owładła.

Byłem niegdyś tyle szczęśliwy, że m z błahych wskazówek, więcej domysłowo, wykrył dwie nikomu nieznane powiastki Ad. Mickiewicza w *Tygodniku Wilcńskim* z roku 1819: *Żywila* i *Karzyla*, i podał je w *Tygodniku Ilustrowanym*. Dziś rzucam domysł nieugruntowany stanowczo, iż wiersz na śmierć Kościuszki wygłosił tylko Puttkamer, a pisał go poeta nowogrodzki. Kiedy cała Litwa gorączkowo przez cały grudzień 1817 r. krzątała się około uczczenia Kościuszki, kiedy Warszawa, Poznań i Kraków wtórowały entuzyazmowi, nie podobna przypuścić, aby wychowaniec szkół nowogrodzkich pozostał obojętnym widzem. Młodość zapala się; młody poeta mógł i powinien był chwycić sposobność wypowiedzenia słów natchnionych chwilą gorącą.

Całe Nowogrodzkie znało się, znał się i Mickiewicz z Puttkamerem, który był tylko czterema laty starszy od niego. Czyż więc nie da się przypuścić, że nieznany wierszopis, 18-letni młodzieniec

już zwracający talentem swoim uwagę kolegów i przyjaciół, złożył do rąk Puttkamera rękopis elegii, z prośbą by ją wygłosił?

Dla czego tylko w Nowogródku a nigdzie indziej wygłoszono wiersz przed katafalkiem? Dlatego może, że tylko Nowogródek wypiaśtował poetę, żadna okolica drugiego nie wydała?

Dlatego też może W. Puttkamer sam do przypisywanej sobie elegii nie chcąc przyznawać się, dał ją w zbiorze drukować bez podpisu, bo bezimienności przyjaciela zdradzać nie chciał. Tradycja mówi, że Mickiewicz rozpoczął wierszować w Nowogródku. Być może, że ten i ów słyszał co od Mickiewicza, iż pierwszym polem popisu jego był Nowogródek. Że jednak był to wiersz okolicznościowy, zarazem apoteoza tego, którego później znienawidzono, nie chciał się poeta do okolicznościowego a później niepopularnego wiersza przyznawać. Przyjaciele jego słyszeli coś o rymowaniu w Nowogródku, ale niewiedzieli o broszurze wiersz zawierającej.

Wiersz ten, lubo nie dorównywa siłą temu, co w lat pięć stwarzał poeta, jest jednak lepszy niż jego wiersz *Zima* (także jedenastozgłoskowy), który w rok później ukazał się w *Tygodniku Wileńskim*. Są tam w każdej strofie zwroty, godne uwagi, bo mające to piętno, jakim odznacza się wiersz Adama.

Ośmielam się z tem może nie dość uzasadnionem przypuszczeniem wystąpić. Jeszcze jest pora do zwalczenia urojonej myśli mojej, bo nie upieram się przy tem przypuszczeniu stanowczo. Są jeszcze żyjący świadkowie owych uroczystości, jest jeszcze rodzina Puttkamerów przechowująca familijne papiery. Może tam znajdują się wskazówki, wyświecające stosunek poety z Puttkamerem.

Dałoby się przypuścić i to, że wiersz przezemnie przytoczony nie jest elegią, którą Puttkamer wygłosił, że ta może się znajdować w archiwum Stanisława Puttkamera syna. Jednakowoż zdaje się, że syn elegii nie znał i nie wiedział o niej, bo w pośmiertnej notatce o ojcu swym o posiadaniu elegii ani wzmiankuje. Szczegółowo zaś biografię ojca podając, nie omieszkałby przytoczyć osnowy elegii, gdyby ją miał w ręku, zwłaszcza, że mówi o posiadaniu trenów przez swego dziada układanych.

Moje przywidzenie co do wiersza na obchód pogrzebowy Kościuszki niechaj przynajmniej da pochop do poszukiwań młodości Mickiewicza w tych rodzinach, z którymi on przestawał od dzieciństwa. Bywał u Siemiradzkich na wsi Stary generał, ojciec malarza, poufalił się z poetą, który nawet bodaj czy tam nie dawał lekcji? Tam nastąpiło poznanie się i zbliżenie się z Maryą Were-

szczakówną. Otóż i o rodzinie Wereszczaków nikt dotąd nie zasięgał języka.

Dotąd wiemy tyle tylko, co nam Odyniec opowiada. Ale i ten opowiada bardzo mało z czasów przed epoką studyów uniwersyteckich, bo tam dopiero nastąpiło poznanie i zbliżenie. W samym Nowogródku powinny być rodziny, pamiętające wieszcza, lub familie przechowujące tradycje stosunków z nim. Trzebaby raz do źródeł docierać i póki czas zasięgać żywego języka tradycyi.

W roku 1821 poeta utracił swoją Maryę; złączyły ją ślubne pierścienie z Wawrzyńcem Puttkamerem. Było to na cały rok przed ukazaniem się poezyi, objawiającej światu miłość płomienną poety, w formie niebываłej u nas.

Sprzyjała panna pocie, ale to nie przeszkodziło przywiązaniu do wojownika, co całą obszedł Europę. Poezja wiele ma uroku, lecz niemniej i rycerskość. Kto za bohaterem szedł, sam stawał się bohaterem. Puttkamer objawiał szlachetne popędy, idąc na przekór przesądom szlacheckim, miłując lud i jego wyzwolenia pragnąc. To podnosiło urok jego osoby. Panna szła za męża nie dla majątku lecz z przywiązania.

Ojciec odstąpił synowi dziedziczną wieś Boleieniki. To mu ułatwiło przebywanie w Wilnie. Zawiązał ścisłe stosunki z Filomatami i Filaretami, choć do nich nie należał, bo nie był uczniem uniwersytetu.

Został jednakowoż członkiem towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów i zaciągnął się do towarzystwa „szubrawców“, redagującego na swych sesjach humorystyczne artykuły literackie, które ówczesnie w społeczeństwie wileńskim wywierały wpływ zbawienny.

W posiedzeniach Szubrawców brał udział jak najpilniej. Na każde zebranie zjeżdżał pocztą do Wilna, a zarazem zachodził na lekcje Gołuchowskiego lub Lelewela, poczem na wieś powracał. Był to jeden z tych, często u nas napotykanych typów obywateli, co lubo literaturą nie zajmują się, radzi przedstawiają z literatami i i świadomi są tajemnic życia mężów pióra i pracy umysłowej

Ewangelik z rodu i przekonania, pracował dla dobra synodu ewangelicko-reformowanego na Litwie. Kościół ewangelicki na Litwie podzielony jest na cztery wydziały. Corocznie świeccy i duchowni wyznawcy zbierają się w jednym z czterech wydziałów, obierają na czas zebrania dyrektora świeckiego, i pod jego sterem rozstrzygają sprawy świeckie lub duchowne.

Ze szczupłych funduszków utrzymywano dwadzieścia kościołów, gimnazjum w Słucku, kolegium wileńskie, kilkudziesięciu alumnów

w Słucku, kilkunastu w Kiejdanach, sześciu uczniów w Dorpacie, czterech w Petersburgu. Puttkamer już wcześniej, bo w roku 1821, obrany został kuratorem synodu. Był dyrektorem synodów w Kopylu, Izabelinie i Słucku, wywiązując się gorliwie z przyjętych obowiązków.

W r. 1822 doprowadził do skutku zawarcie układu z masą Radziwiłłowską o sumę zapisaną na szkoły słuckie. W roku 1826 na synodzie wileńskim wyznaczono go do porozumienia się z rektorem Pelikanem o otwarciu gimnazjum w Słucku, a otrzymawszy pozwolenie rządu, zajął się w r. 1829, jako dyrektor synodu w Słucku, rozpoczęciem budowy gimnazjum. Mimo szczupłych zasobów ufał przyszłości. Kładąc kamień węgielny przemówił do obywateli, wzywając o pomoc. Wezwanie odniosło skutek. Gimnazjum rychło stanęło i zajaśniało na czele szkół litewskich a to dzięki przewodnictwu ks. Leopolda Wannowskiego.

Przez lat dziewięć zasiadał Puttkamer w ewangelicko-reformowanym kolegium wileńskim, którego był członkiem. Tutaj także wniósł projekt uwłaszczenia włościan w majątkach kościelnych. Projekt był już przyjęty i bliski wykonania. Rząd jednak uprzedził tą myśl, zajmąwszy pod swój dozór majątki należące do synodu.

Jak o włościanach myślał, tak myślał i o rękodzielnictwie i przemyśle w kraju. Widział upadek, widział zaniedbanie, i bolał nad tem. Europa zachodnia dźwigała się stowarzyszeniami. Polska szlachta, zakopana w wiejskiem zaciszu, nie słyszała o tem i nie rozumiała tej potrzeby. Gospodarstwo nawet szło po dawnemu. O ulepszeniach w roli, o narzędziach nowoczesnej konstrukcyi ani było słychu w zapadłych okolicach Polski. Puttkamer, jakkolwiek nie należał do bogatych, rzucił się pierwszy w przedsiębiorstwa przemysłowe. Założył w roku 1828 pierwszą na Litwie papiernię, a na jej wzór pojawiły się inne. Następnie spróbował założyć u siebie cukrownię, garbarnię i fabrykę sukna. Brak kapitałów nie pozwolił im rozwinąć się i utrzymać.

Obmyślił potem urządzenie pierwszego na Litwie stowarzyszenia przemysłowego. Porozumiał się z marszałkiem gubernskim, Żabą, i obywatelem Mokrzyckim Michałem, i obmyślił projekt założenia cukrowni na akcyję. Ukaz najwyższy z 15 czerwca 1838 r. zezwolił na utworzenie kompanii. Puttkamer czynił odezwy do obywatelstwa, rozdawał nasiona ogrodnikom okolicy Wilna. Plony buraków były świetne. Zwiedził fabryki już istniejące, aby poznać naocznie, jak się ten przemysł odbywa. Wszystkie te rojenia prze-

padły, akcyonaryuszów nie zebrała się liczba dostateczna. Szlachta nie wierzyła w stowarzyszenia.

Powołano go na członka komitetu statystycznego pod przewodnictwem gubernatora Dopelmajera. Nie zakładał rąk, jak drudzy poprzestają na tytule. Ułożył statystykę powiatu lidzkiego.

W tym to czasie zaprowadzono tak zwany inwentarz. Były to pierwsze kroki, regulujące stosunek panów względem chłopów. Inwentarz miał oznaczyć granicę władzy pańskiej, granicę danin włościańskich, granicę, po za którą samowola sięgać nie mogła. Krok ten rzędu nie miał miru u szlachty. Puttkamer, zwolennik uwolnienia włościan od jarzma, gorliwie zajął się inwentarzem. Tłómaczył włościanom, jakich powinności wolno panom od chłopów domagać się, i pilnował ściśle, aby szlachta nie przekraczała ustawy. Czynił to w r. 1846 jako marszałek lidzki. Żądał, aby lud udawał się do niego w razie nadużyć, i pośredniczył, wymierzając sprawiedliwość. Sarkali na to obywatele, a ten i ów głośno pokazywał go, mówiąc: „Panie Dobrodzieju, to marszałek chłopów a nie szlachty“.

To pogardliwe miano doszło uszu Puttkamera, i odpowiadał na nie, że nie mogła szlachta nadać mu piękniejszego nazwiska. Większość obywatelstwa uznawała tę jego gorliwość i oceniała to poświęcenie się dla dobra młodszego braci na ojczystym zagonie.

Jak tam gospodarował na swoim, nie wiem. Że miał kłopoty, że borykał się i z pieniężnymi trudnościami, widno z listu, pisanego w r. 1836 do Michała Balińskiego, z którym niemal sąsiadował. Staw mu wyrывał grunta, aż go zasypywać musiał. „Ciągle — pisze — z żywiołami walkę prowadzę, żeby mi jaka wróżka udzieliła na czas niejaki flecika czarnoksiężkiego, mógłbym, zdaje się, po nich przechadzać się“.

Narzeka, iż mrozy wymroziły mu wodę, musi ją tamować, aby młyn w działanie wprowadzić. „Z pocziwym Adamem“ wziął w spółkę podrad na murowanie *kaznaczejstwa* w Lidzie. „W porannej porze piszę do ciebie ten list pod oknem, z którego widzę jutrzenkę, co purpurowym kolorem niebo oblokła. Nie porównywan tego widoku do młodej dziewicy, rumieniejącej się na wspomnienie kochanka, ale do cegły dobrze wypalonej, tak w głowie siedzi *kaznaczejstwo*“.

Prosi, aby Baliński pośredniczył u Anszla, który go turbuje, aby postawił pa obków do roboty. „Dane pieniądze i kontrakt zrobiony, więc za tę ilość koniecznie muszę odrobić, ale gdyby JP. Anszel był tak grzecznym i chciał mi powolność uczynić, bardzo

bym mu za to był wdzięcznym. Oddaję ten interes do twojej, kochany panie Michale, mediacyi, a jeśli mi ony zrobisz, wielki ciężar z serca mego zdejmiesz“.

Odsyła Balińskiemu rękopis, o swoim Stasiu pisze, o żonie nie. Widna wielka zażyłość między nimi.

Opowiedziałem życie człowieka nieznanego, na podstawie rękopisu biblioteki Jagiellońskiej (Nr. 3094), otrzymanego wraz z listami Michała Balińskiego. Było to zawsze życie człowieka zasłużonego, który w granicach powiatowego zaścianku gorliwie pełnił służbę obywatelską, a dążeniem do podniesienia włościan z ucisku dobrze się zasłużył ojczyźnie. Jestto jeden z pięknych ogniw w pasmie prywatnego życia narodu. Gdyby pasmo to z takich tylko ogniw składało się, naród szedłby górą, mimo wszelkich przeszkód. Opowiadanie żywota takich pracowników jest jedyną nagrodą za ich czyny przeszłości, które przepadły w niepamięci, nie pozostawwszy śladu na falach historii.

Szkic żywota Puttkamera zakończęm wyrazami, które synowska nakreśliła ręką: „Dodam jeszcze słów kilka, pochodzących z synowskiego przywiązania. Każdemu z przyjaciół i znajomych mego ojca pamiętnem jest pewno ta szlachetna postawa, to wypogodzone oblicze, w którym odbijały się umysł jego wzniosły i serce kochające dobro publiczne; interesa przyjaciela obudzały w nim niezmordowaną czynność i energię; własny zaś interes zawsze był u niego na ostatniem miejscu. Tem tylko daje się tłómaczyć zaniedbanie, w jakim swój fundusz zostawił. Serce jego wystarczało na wszystkie uczucia. Gorliwy chrześcijanin, dobry syn ojczyzny, wierny przyjaciel, najczulszym był ojcem dla rodziny. Przez cześć tylko dla ojca my dzieci lękaliśmy się czemkolwiek go martwić, bo oprócz słów pełnych miłości, rad przyjacielskich, nie surowego od niego nie słyszeliśmy. Dar wymowy, słodki humor, sympatyczność w obejściu się, czyniły go pożądanym w towarzystwie, najmilszym wszędzie gościem. Kochając ludzi, sam potrzebował i szukał towarzystwa. Mając w sobie rozwinięte uczucie estetyczne, zamiłowany był w literaturze i sztukach pięknych a szczególnie w poezyi i muzyce, które go unosiły, obudzały zapał młodzieńczy. Będąc jeszcze w całej pełni sił umysłowych i zdrowia, nagle skończył życie w Wilnie dnia 30 stycznia 1850 roku. Uderzenie apoplexyi było tak silne, że prędką pomoc najlepszych i przyjaznych mu lekarzy nie zdołała go ocalić. Pozbawiony będąc mowy, wyrazem oczu żegnał otaczającą go rodzinę. Kilku godzinami przed zejściem z tego świata zrobił ostatni wysiłek duszy, łączącej się z swym Stwórcą, i wydał słaby głos



psalmu umierających, jaki dziad jego przed śmiercią śpiewał. Wieszczy nasz litewski (który?) a serdeczny przyjaciel ojca mojego, wzniosłe i trafnie określił życie jego w pośmiertnym nagrobku:

Przechodniu stój! bo stoisz nad męża mogiłą,  
Co myślą stał na czasu swego wysokości,  
Serce jego dla cnoty i dla prawdy biło,  
A życie jego pasmem ofiar było.  
Służąc ludzkości w Bogu a Bogu w ludzkości!"

Taki był żywot męża Maryi, przyjaciela Adama.

